

# WIECZORY RODZINNE



Przez bór, pod śniegiem drzemiący,  
Dokąd ten Anioł tak leci?

Do miast, do wiosek, do dworów,  
Z choinką dla wszystkich dzieci!



## G O D Y .

Słońce schodzi tak mgławo,  
Ziemia taka żalosna;  
Rychłoż miękka murawą  
Zuów uściele ją wiosna?

Przez te śniegi i lody,  
Rychłoż przedrze się kwiatek?  
Nim Bóg ześle te gody,  
Złammy biały opłatek.

Ej, choć bieda na świecie,  
Choć dnie w oczy szaruga;  
Już krzątają się kmiecie,  
Dłoń sposobią do pługa.

Niech Bóg mnoży ich trzody,  
Da pszenicy dostatek;  
Pracowitym na gody —  
Złammy biały opłatek.

A niewiasta w pokorze,  
Chroni święte ognisko;  
Śpiewa pieśni, jak może,  
Nad dzieciny kołyską.

Więc na szczęście zagrody,  
I pacholąt i matek, —  
Gdy Bóg zsyla te gody,  
Złammy biały opłatek.

A ten lirnik sierota,  
Sam na ziemi, ubogi,  
W cudze puka on wrota,  
W cudze tuli się progi.

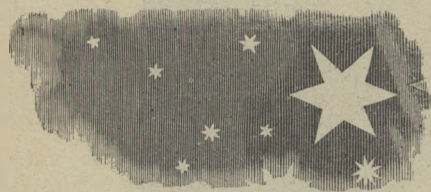
Idzie stromą drożyną,  
Wciąż mu w oczy śnieg pruszy,  
A chudobą jedyną,  
Ma świat pieśni w swej duszy!

Niech mu chwilka pogody —  
Rozpromieni ten światek;  
Lirnikowi na gody —  
Złammy biały opłatek.

Ale otóż nad głową,  
Złota gwiazdka migocze.  
Już nadobnie, różowo,  
Lśnią jej blaski urocz.

To zwiastunka pogody,  
Świąt wesołych zadatek;  
Gdy Bóg zsyla te gody,  
Złammy biały opłatek.

*Seweryna Duchńska.*



## B O Ż E N A R O D Z E N I E

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Tak śpiewali aniołowie, obwieszczający światu narodzenie Chrystusa Pana w stajence Betleemskiej, i słowa te powtarza całe chrześcijaństwo z bijącym sercem w dniu poświęconym obchodowi tego największego święta, od którego rozpoczęła się nowa era w życiu ludzkości.

Uroczystość Bożego Narodzenia ma charakter podwójny ogólnie ludzki, i swojski: rodzinny. Wszędzie, u wszystkich ludów i narodów jest to święto, budzące obok uczuć pobożności i wdzięczności dla Pana nad pany — wspomnienia lat dziecięcych i pierwszych zachwyty młodości. Każdy w tym dniu ożywia się, odmładza, starsi spoglądają wstecz na minione lata, młodszy w przyszłość, a dziatwa na całym świecie raduje się i cieszy na wspomnienie o Dzieciątku Jezus i na dary, które gwiazdka przynosi dla upamiętnienia w ich duszy tego wielkiego święta. Uroczysty ten nastrój wyraża się także w rozmaitych obrzędach, zwyczajach, wspólnych biesiadach, pieśniach i t. p., a nasze hymny, kantyczki i kolendy ludowe należą do pereł literatury religijnej europejskiej. Z tego też uroczystego nastroju powstał zwyczaj składania życzeń i powinszowań, który zacieśnia węzły wzajemnego przywiązania i życzliwości.

Redakcja „Wieczorów,” zwracając się w tym dniu uroczystym do tego kochanego świątka, dla którego pracuje, przesyła swym drogim czytelnikom, ich rodzinom, wychowawcom i domownikom, oraz współpracownikom w tej

wspólnej a wdzięcznej pracy, najserdeczniejsze powinszowania i życzenia. Niech Chrystus Pan, który zstąpił na ten świat dla zbawienia ludzkości, żyje w duszy i umyśle młodzieży i dziatwy naszej przez wiarę i naukę, przez spełnianie obowiązków, cnoty i dobre uczynki, a w sercu — przez miłość.

Śledząc najdawniejsze tradycje i zwyczaje nasze, widzimy, jak domy naszych przodków z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdki na niebie, otwierały się szeroko nietylko dla krewnych i przyjaciół, lecz dla uboższych i biedniejszych od nich, dla sierot i nieszczęśliwych, a pan i sługa, bogaty i ubogi, możny i małuczki łamali się wigilijnym opłatkiem w poczuciu braterstwa.

Więc i wy, złączeni w kółku domowym przy stole wigilijnym, lub przy błyszczącej od światła choince, otwórzcie wasze serca i wspomnijcie o tych, którym nie dano tak spokojnie i pogodnie świąt tych obchodzić — a zwłaszcza o rówieśnikach waszych, potrzebujących lub opuszczonych, westchnijcie do nieba, aby wszędzie zapanowała prawdziwa miłość Boga i bliźniego, aby jak przed wiekami, dla wszystkich ludzi na świecie zabrzmiały głosy anielskie: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!”





# DWIE WIGILIE.

OPOWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII-GO WIEKU.

(Dalszy ciąg).



I oto znów, jak przed laty; zaświeciła nad zamkiem Winnickim wigilijna gwiazda — znowu sianiem pod białym obrusem nakryto duży stół w izbie jadalnej, choć tylko garstka starców zebrać się w koło niego miała, aby zadość uczynić uświęconemu obyczajowi — a jak niegdyś, przy tym stole uderzało pustką i żałobą niezajęte miejsce pana domu, tak i dziś jedno nakrycie, poświęcone pamięci nieobecnych, obraz ich miało przywoływać i tym sposobem uzupełniać rodzinne koło: przed tem nakryciem, podobnie jak już od lat wielu, stało wysokie, dziecięce krzeselko.

Nakrycie było także dziecięce: farfurka z kosztownej, polewanej gliny, ale maleńka — sztuciec srebrny i misternej roboty, ale dla drobnej tylko ręki sposobny, na niezajętym wysokim zydelku leżał znalezionej niegdyś nad brzegiem Bohu mały, żółty bucik safianowy — co zda się jeszcze zachował kształt kochanej nóżki, którą w dzień ten przed laty obuwał, — leżał także guzik złoty od kontusika i mały, z sokołem piórkciem kołpaczek, którego modry dawniej aksamit był już dziś wyblakły, od lat może, a może od łez matczynych, co go pewnie nieraz zraszały.

Nakrycie było także dziecięce: farfurka z kosztownej, polewanej gliny, ale maleńka — sztuciec srebrny i misternej roboty, ale dla drobnej tylko ręki sposobny, na niezajętym wysokim zydelku leżał znalezionej niegdyś nad brzegiem Bohu mały, żółty bucik safianowy — co zda się jeszcze zachował kształt kochanej nóżki, którą w dzień ten przed laty obuwał, — leżał także guzik złoty od kontusika i mały, z sokołem piórkciem kołpaczek, którego modry dawniej aksamit był już dziś wyblakły, od lat może, a może od łez matczynych, co go pewnie nieraz zraszały.

Roztruhanik jednakowoż stał przed nakryciem, jakoby dla dorosłego człowieka, bo był to ów pozłocisty, pamiątkowy, z patronem rodu, św. Aleksandrem, kunstotownie w metalu wrytym po jednej, a z klejnotem domu, starożytnym Korczakiem po drugiej stronie, — ten sam, który w dziedzicznym spadku od pokoleń już wielu przechodził z ojca na syna, — a którym przed laty lubił się bawić mały Oleńko. Dziś dla nieobecnego przy wigilijnej uczcie dziedek winem go kazał napełnić, wróżyć, że wróci.

Jeszcze żył stary kredencierz, który wtenczas wypełniał rozkazy chłopięcia, i wprawdzie na łaskawym chlebie już oddawna, w zwykłym trybie żadnych nie pełnił obowiązków, ale w dni szczególnie uroczyste, jak np. w dzień wigilijny, dla pamiątki, z własnej woli powracał do swego urzędowania i jak cień snuł się w około stołu, drżącą ręką rozlewając ze dzbanka wino, którego złote lub purpurowe krople często mu poza brzegi naczyń, na śnieżny obrus padały.

Ale nikt nie gorszył się tą niezręcznością starego sługi, nie zabrzniało żadne słowo nagany, bo też prawie głucho milczenie zalegało dużą jadalnię, z modrzewiowym pułapem, w której z półmrocznych kątów wychylały się tradycyjne w Wigilią, snopy wszelkiego zboża, a tylko długi stół pośrodku lśnił się światłem i zastawą — i ponad nim u wyższego końca, bieliły się trzy osiwałe głowy, zwracając się ze smutkiem i tęsknotą ku opustoszałemu, dziecinnemu nakryciu. Oprócz starego p. rotmistrza, były matka i ciotka Oleńka, których włos kruczy zgryzoty i żaloby posrebrzyły przedwczesną siwizną. Z licznych niegdyś rodzinnego grona, które ten długi stół obsiadało, tych troje tylko trzymało się jeszcze, a cały nastrój uczty wigilijnej byłby wśród nich aż nazbyt żałobny, gdyby w około stołu nie uwijało się jedno przynajmniej młodsze i weselsze stworzenie.

Dzieweczka to była, czarnobrewa świeża jak kwiat, w obcisłym kubraczku, na który czarna kosa z czerwoną zaplotką spadała. Ona jedna, jak zwinna jaskółka, uwijając się około starców, tu coś podając, tam poprawiając ciepłym, serdecznym uśmiechem a czasem i słodkim, choć nieśmiałym szczebiotem, próbowała przerywać ciszę, rozbudzać zasępienie czoła...

Gdy już stracono nadzieję odzyskania porwanego Oleńka żałośni rodzice przyjęli w dom swój tę oto sierotę, córkę dalekiego a ubogiego krewniaka, który zginął od strzały tatarskiej — a przyjęli w tej myśli pobożnej, aby ich litość nad sierotą uprosiła wzajem u Boga opiekę nad ich własną, w obcy, wrogi świat rzuconą dzieciną: „Niech tam nasze biedactwo trafi bodaj na jakiego dobrego człowieka! niech mu ręka życzliwa poda choć chleba kawałek, jako my sercem nie pożałujemy nic tej chudzinie.”

I oto Hanka teraz pamiętała o wszystkich przygotowaniach wigilijnych: ona dozorowała sporządzenia potraw, ona zajeła się nakryciem stołu i ubraniem sali; a teraz, widząc, że p. starosta nie podnosi smutnie opuszczonej głowy i odmówieniem modlitwy nie daje zwykłego hasła rozpoczęcia wieczerzy, zwróciła się sama do stojącego w jednym rogu izby dużego gdańskiego kredensu, wydobyła z niego z pod zamknięcia z dziwną starannością przechowywaną misę, pełną kucyi a tak już wyschłej i czerniałej, że prawie w proch się rozsypującej, i stawiając ją przed dziadkiem, jakby dla opamiętania zadumanego starca, z rewnym uśmiechem szepnęła:

— Dziadziuniu! Oleńkowa kucya czeka!

Starzec spojrział na mówiącą, drżącą ręką przeżegnał kucyę i leżący obok opłatek, i z trudem przy pomocy Hanki dźwignąwszy się z krzesła, wyrzekł, nad podziw jeszcze silnym i dźwięcznym głosem, zwykłe wigilijne życzenia:

— Dosiego roku, nam wszystkim tu obecnym — a nieobecnym powrotu do gniazda!

Kiedy zaś białogłowy, ocierając łzę mimowolną, jeły się w kolej łamać opłatek, on zwrócił się do opróżnionego miejsca obok siebie i owej wyschłej kucyi z przed lat wielu, nałożywszy nieco na dziecięcą miseczkę, mówił dalej rewnym, proszącym głosem, jakby do kogoś słuchającego przemawiał:

— Wróc mi się, wnusi! wróc, starości mojej nadziejo i podporo, domu naszego dziedzicu! Nie straciliśmy nadziei i nie zwątpili, wróc! oto cię czekamy z kucyą, której nie dokończyłeś i z opłatkami — a jako ty dla mnie, przed laty, nalać kazałeś czarę powitalną i wywróżyłeś, że wrócę, tak i ja dziś przepijam do ciebie, wróc! Staw się w naszym kole, w jakiegokolwiek losów odniamie, w jakiegokolwiek świata stronie przebywasz — wołam ciebie, piję do ciebie: na zdrowie twoje — dziecino!

I wyciągając rękę z kubkiem nalany ku niezajętemu miejscu, trącił o brzeg roztruhanika, aż srebro czysto i przeciągle oddźwiękło.

Co roku w ten sam mniej więcej sposób rozpoczynano wieczerzę wigilijną w Winnickim zameczku, — ale tym razem głosem starca miał tak dziwnie przejmujące brzmienie, że słuchający mimowoli spojrzeli wszyscy na niezajęte miejsce, doznając tajemniczego wrażenia, jakby tam rzeczywiście był ktoś, obecny a niewidzialny... I wszystkim nagle przypomniała się niewytłomaczona czasem doniosłość przeczuć, wszyscy przenieśli się myślą w tę niezapomnianą chwilę, kiedy niewinny dziecięcy głosik przy tym samym stole, jakby w jasnowidzeniu przepowiedział powrót oczekiwanego.

Od pustego miejsca oczy pociągnięte jakąś dziwną siłą, pobiegły z nagłym wyrazem oczekiwania ku drzwiom i oknom zapartym — a oto, jakby na powiększenie złudzenia, że chwile raz przeżyte tajemniczo ponawiać się mogą, w oknach tych jak przed laty, grała w tej chwili łuna różowa i dał się słyszeć gwar głosów zbliżających się...

— Pochodnie kołędników na śniegu — czy wschód księżycy?... — zapytały i teraz mimowoli błędące usta obecnych — a nieludzki wrzask, pisk i skowyt napełniający już dziedziniec dały i dziś tę samą co niegdyś odpowiedź: Tatarzy!...

Tylko, że dzisiaj nikt z gromkim okrzykiem „Jezus! Marya!” nie porwał się do korda — nikt nie zorganizował obrony; biały jak gołąb starzec, dźwignął się z trudem z krzesła i zamglone źrenice wyteżył ku drzwiom, w stronę,



skąd dochodził gwar i krzyki, — do piersi jego i do kolan, zarówno może żadne bronić go jak i szukać obrony, przypa-  
dły obie sędziwe niewiasty i tuliły się drżące.

Stary sługa niepewną dłonią próbował nacisnąć ukryte drzewczki, któreby otworzyły tajne przejście do małej, domowej zbrojowni i choć na chwilę ukryły napadniętych przed okrutną żrenicą wroga.

Jedna tylko dziewczeczka zdawała się nie tracić ducha w ogólnem zamieszaniu i popłochu: bez namysłu chwyciła z rozwieszanej na ścianie bro-  
ni jakąś szabelkę i w rycerskiej postawie stanęła na pół drogi między progiem a krzesłem poręczowem dziada — jej gorejące w bladej twarzyczce oczy i purpurą drgające usta, zdawały się mówić wyraźnie, że po jej trupie chybą zuchwały pohaniec targnie się na bezbronne głowy ukochanych.

W tej chwili z trzaskiem wyparto podwoje i przez próg wtoczyła się do sali garść Tatarów, nie tyle liczna, co straszna dżikiem wyglądem — wywróconymi na wierzch kożuchami, okopconymi twarzami, chciwym, okrutnym błyskiem skośnych oczu — i wrzaskiem, z jakim wpadli. Krew mogła się ścieć w żyłach, tak znieściana napadniętym, ale nikt nie okazał przestachu, jękiem, płaczem lub gestem błagając o litość: wi-  
dna w pełnem świetle za stołem grupa złożona z wyniosłej, szlachetnej postaci starca i kurczowo obejmujących go w ramiona dwóch już także siwiejących niewiast, mogła się na pierwszy rzut oka zdawać wykutą z kamienia, tak znieuruchomiała w powadze i grozie oblekającej bladeścią oblicza. — Za to lica stojącej przed niemi z szablą w ręku dziewczęcia płonęły ogniem wzruszenia a pierś falowała szybko, od gwałtownych uderzeń serca.

Na czele Tatarów leciał z szablą wzniesioną do cięcia młody wojownik, widocznie wódz tej gromadki — różnił się bowiem od niej bogatszym strojem; jego spiczastą tatarską czapkę zdobiła spinka brylantowa, a kaftan łosiowy pokryty był siecią delikatnych ogniwek lekkiej, srebrzystej kolczugi, — ale nietylko ta odrębność wyróżniały młodego wodza, bardziej jeszcze uderzająca była dziwna różnica jego rysów i całej postaci: smagłą twarz, opaloną na wiochach stepowych, krasiał zdrowy rumieniec, siła i zręczność były z całej jego, jak topola smukłej postawy, a czarne oko patrzyło bystro i śmiało z pod brwi sokolej. Towarzysze jego, zajmawszy tylko drzwi, jakby z pewnem dla niego poszanowaniem, wstrzymali się u progu, gdy on sam, lekkim skokiem, znalazł się w pośrodku izby jadalnej, i stanął przed jedyną wojowniczo przeciwko niemu podniesioną bronią — w drżącym ręku dziewczęcia.

Zwykle najpożądańszym dla Tatarów łupem, na widok którego zapalała się ich chciwość, były niewiasty i dzieci — zdarzało się, że uprowadzali ich setkami i tysiącami. Nie-  
raz w powrocie, napadnięci przez polskie rycerstwo, aby nie oddać zdobyczy, woleli mordować branki. Nie mieli więc serca czulego ani przystępnego litości. Ale czy to, że młody wódz jeszcze mało miał obycia w wojennych wyprawach i serce mało zahartowane, czy też, że to, co tu ujrzał, zaskoczyło go zbyt nagle, dość, że na mgnienie oka stanął przed śmiałą rycerką ze zdumieniem malującym się w oku.

Trwało to przecież tylko chwilę — wyraz dzikości wnet rozchylił mu usta — ręka drgnęła, zda się, nieznacznym tylko ruchem, ale błyskawiczne dotknięcie tatarskiej klingi, wytrąciło szablę z dłoni dziewczyny, jak patyczek z ręki dziecka. Szorstka dłoń Tatara miała już, jak rzecz z dobytą, pchnąć ją brutalnie ku swoim — gdy nagle z piersi starca, co jak skamieniały w strasznem oczekiwaniu, z podaną naprzód postacią i wyteżoną żrenicą wpatrywał się w napastnika, wypadł nagły, głuchy okrzyk: — Olenko!

Na głos ten, na dźwięk tego imienia, młodzieniec drgnął i cofnął się nagle, jak rażony piorunem, — rumieniec uciekł mu z ogorzałej twarzy, wodził wkoło bezpry-  
tomnemi, zdumionemi oczyma, nad którymi brwi zbiegły się od wysiłku myśli... pierś dyszała ciężko, z trudnością chwytając oddech, zdławiony wzruszeniem. — Powoli oczy jego, błądząc po ścianach, spoczęły na obliczu starca, dziwnie w tej chwili jaśniejącem i jakby odmłodniałem w radosnem uniesieniu; — spocząwszy na niem, jak urzeczony, już się odwrócić nie mogły, błyski dziwnych, zmieszanych wzruszeń, przemknęły po jego twarzy — wyciągnięte przed siebie dłonie, zacisnęły się jakby w bezsłownej modlitwie — postąpił niepewnym krokiem... Wtedy dziadek, nagle myślą tknięty, chcąc dopomóc ciężkiej pracy pamięci, która się widocznie pod młodem czołem odbywała, pochwycił ze stołu

srebrny rodowy roztrubnik nalany rubinowym płynem, i wyciągając ku ślaniającemu się, zawołał głosem, któremu drgająca w nim radość, z niepewnością zmieszana, wróciły niemal dawne, głębokie dźwięki:

— W ręce twoje, mój wnuku, wychylam czaszę powitalną, tę samą, którą ty mnie niegdyś przyjąłeś. Oby św. Patron rodu naszego stał ci na straży! ja teraz, odejść już mogę, gdyś ty domowi Bałabanów wrócony!

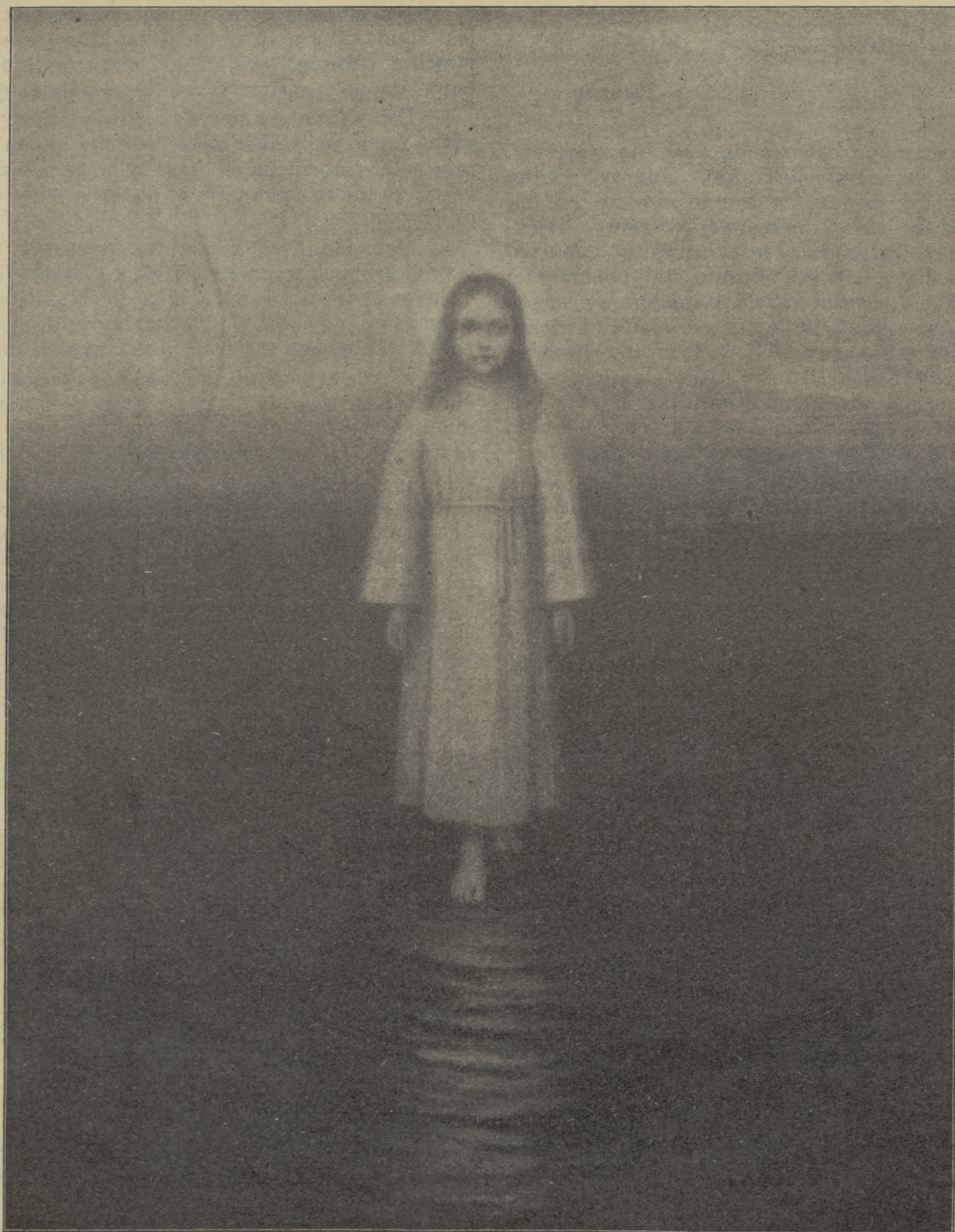
(d. n.)



*Pomnik Antoniego Edwarda Odyńca w Wilnie.*  
(str. 407).



## JUŻ IDZIE.



*Idzie, już idzie! — Z niebieskich bram  
Syn Boży do nas schodzi.  
Żeby świat zbawić, jak dziecię, Sam  
W stajence się narodzi.*

*Nad Betleemem już gwiazda lśni,  
Już całe niebo płonie.  
W oczekiwaniu lepszych dni —  
Niepokój w każdym łonie.*

*Wnet w górze zabrzmiał aniołów chór:  
Hosanna wam! Hosanna!  
Pociągnie z hołdem ludów sznur  
Tam, gdzie Najświętsza Panna.*

*Idzie, już idzie! Z niebieskich bram  
Syn Boży do nas schodzi.  
Żeby świat zbawić, jak dziecię, Sam  
W stajence się narodzi.*



# Dzienniczek Wándzi.

(Dalszy ciąg).

Tientsin.



dzienniczku mój, dzienniczku, czy ty wierzysz. Wracamy, wracamy do Hanoi. Już tylko kilka twych kartek zapiszę, a potem zamknę cię na długo, aż do jakiejś następnej podróży. Ojcuszek został wspaniale udekorowany. *Journal Officiel* o nim pisał tak ślicznie, tak pochlebnie: *Le capitaine J. devoué et zélé a conduit sa compagnie au feu*. Dostanie ojcuszek medal Petchili i krzyż papieski i legię honorową. Z radości nie wiem sama, co robię. Gdyby Kik był ze mną, albo Jeanne, moja dobra kochana Jeanne! Pisałam do niej długi bardzo list, ale jeszcze nie mam odpowiedzi, nie wiemy, co się z nią dzieje, czy powracają do Francji, czy zostają w Hanoi.

Widziałam dzisiaj w kościele cały sztab niemiecki. Mamusia mówi, że Niemcy przysłali, co mieli najlepszego, kwiat oficerów na okaz. Wszyscy mówią po francusku. Zostaną pewno całą zimę, gdyż bardzo się tutaj rozgospodarowują. Cały ich obóz wre pracą. Budują koszary i wszędzie zaprowadzają ład i porządek.

Gazety nie widzieliśmy już od 6 tygodni, nic rodzice nie wiedzą, co się dzieje w Europie, mnie bo gazeta nie potrzebna zupełnie, tyle tu rzeczy do widzenia. Rodzice pozwalają mi chodzić z Lassalem po ulicach, co mnie bardzo bawi. Teraz już przyzwyczajono się tu do niego, ale z początku bardzo się mu przypatrywano. Wszyscy oficerowie salutują mnie i uśmiechają się bardzo przyjaźnie, gdyż bawi ich moja mała osoba. Naturalnie jestem tu jedyna Europejka w tym wieku.

Ruch, jaki tu panuje, niesłychanie mnie zajmuje. Porządkują tu teraz ulice, usuwają gruzy zawalonych i spalonych domów, a podziurawione budynki reperują. Stolarze na gwałt robią stoły i meble wszelkiego rodzaju, bo te co były, spalone.

W dzień zaduszny była tu Msza św. za poległych. Ksiądz prosił oficerów, aby przyszli dzisiaj, pomodlić się za kolegów. Z wielkim trudem zdobyliśmy z mamusią trochę kwiatów i zaniosły je na groby. Ostatni to zapewne dowód pamięci o nich.

Zanim opuszczę Chiny, muszę jeszcze utrwalić opowiadanie wczorajsze ojcuszka o grobach cesarskich pod Pekinem, które sam widział z p. Péllacot; mają być podobno niezrównanej piękności. Yong-So, trzeci cesarz z dynastji Kingów, opuścił Nan-King, jako stolicę, w roku 1409 i osiadł wraz z dworem w starożytnym mieście, o którym kroniki chińskie wspominają już w roku 1121 przed Chrystusem, pod nazwą Chi. Cesarz nazwał je Pei-Thing, stolicą północy, z czego zrobiliśmy, my Europejczycy, czyli czerwone dyabły—Pekin.

Wybierać miejsce na grobowiec, budować własne mauzoleum z troskliwością, z upodobaniem, jest podobno nieustanną troską władców niebieskiego cesarstwa. Dla tego to Yong-So zajął się przedewszystkiem przygotowaniem sobie miejsca ostatniego spoczynku. Na jego rozkaz rozpoczęto pracę i wybrano miejsce o 45 kilometrów na północ od miasta. W głębi dzielnicy Yong So kazał zbudować mauzoleum przepyszne, 600 m. długie, złożone z dwóch części razem złączonych; ojcuszek, który przecież dużo bardzo widział, bo zna Moskwę, Petersburg, Berlin, Warszawę, Paryż. Lizbonę, oprócz miast innych części świata, twierdzi, że podobnych cudów nie widuje się nigdzie. Czworobok ten ma 300 m. długości, a 130 szerokości, kończy się okręgiem, mającym 300 m. średnicy. Za-

wiera on kilka dziedzińców, jeden po drugim następujących, gdzie się znajdują ołtarze, bramy kamienne rzeźbione, ogniska z cegieł emaliowanych dla składania ofiar.

Przy końcu czworoboku znajduje się tunel, prowadzący do podziemia, gdzie spoczywa Yong-So. Grób ten jest zbudowany u stóp wieży, na której wierzchu wznosi się pawilon dwupiętrowy, a pod nim znajduje się kamień grobowy, wsparty na tradycyjalnym kamiennym żółwiu.

Dwanaście grobowców cesarzy Ming, otaczają grobowiec Yong-So. Jakże żałuję, że nie byłam w Pekinie. Tak pragnęłabym widzieć chociaż tylko te mauzolea. Ojcuszek mówi, że nie można sobie wyobrazić, jakie to piękne i jakie olbrzymie.

Opowiadał ojcuszek, że dynastia cesarzy, leżąca w tych grobach wygasła w 1644. Ostatni cesarz Tchoung-Tchenne, dowiedziawszy się, że Mandżurowie wkroczyli do stolicy, powiesił się na dzikiej jabłoni, na szczycie pagórka węglowego w parku pałacowym w Pekinie.

Zwycięzca kazał go przenieść do tego grobowca. Później, ażeby ukarać dziką jabłoń królobójczą, wsadził na nią wieczne łańcuchy. Biedne, niewinne drzewo, nosząc zawsze od tego czasu okowy żelazne, istniało podobno jeszcze kilka lat temu.

Najciekawsza jednak część grobowca Mingów, jest aleja twarzy. Ojcuszek nie może się dość nazachwycać jej wspaniałością, niezwykłą i odżałować, że nie mógł nam tego wszystkiego pokazać. Podobno generałowie cesarza Wilhelma, chcąc skuteczniej działać na rząd chiński, postanowili przywłaszczyć sobie skarby, które tu mają być zamknięte. Ten projekt nie był zdaje się wykonany. Już przed półtora wiekiem przyszła też sama myśl potężnemu cesarzowi Uhine-Loung, czwartemu z obecnej dynastji. Oto historia znana każdemu w Chinach, którą opowiadał ojcuszkowi mandaryn Wan-sec, bardzo światły człowiek, mówiący dobrze po francusku i całym sercem bolejący nad stanem obecnym.

Pożar zniszczył jeden z głównych gmachów pałacu w Pekinie. Cesarz Tchienne Soung, chcąc go wspaniale odbudować, wydał rozkaz rozwalenia grobowca Yong-So, aby z przewiezionych przepysznych materiałów, odbudować nowy. Na tę wieść pierwszy minister wielkiego znaczenia żądał audyencji u cesarza i rzekł mu:

— Jeden z grobowców został znieważony, zbrodniarz jest znany! na jaką karę zasługuje?

— Na śmierć — odpowiedział Tchienne-Song. — Kto jest ten człowiek?

— Jego cesarska mość — odrzekł Sou-Yong — bo dała rozkaz złupienia grobowca Yong-So.

Monarcha cofnął swój rozkaz. Skazał się na śmierć, lecz posługując się prawem łaski, przemienił tę karę na wygnanie i pojechał na południe.

Dotarł aż do prowincji Kiang-Nane. W mieście Ning-Shia poznał młodą muzułmankę, którą bardzo pokochał, i ożeniwszy się z nią, przywiózł do Pekinu, sądząc, że wygnanie dość długo trwało i że może siebie zupełnie ułaskawić.

Ale nowa oblubienica wylewała łzy obfite, myśląc o swej rodzinie, z którą musiała się rozłączyć. Cesarz, wzruszony jej boleścią, nakazał sprowadzić do stolicy owych rodziców. Lecz ponieważ etykieta dworska pozwalała tylko na obecność urzędników dworskich w części pałacu, przeznaczonej dla kobiet, a one same nie mogą stamtąd wychodzić, przeto Tchienne Soung rozkazał zbudować wzdłuż muru przepyszny pawilon, a naprzeciwko po drugiej stronie ulicy wieżę czworograniastą z drugim pawilonem o 2 piętrach i w oznaczonych godzinach oblubienica i rodzice wchodzili do swych obserwatoryów i dawali sobie z daleka znaki przywiązania. Wieża ta jeszcze istnieje, ojcuszek ją sam oglądał, i znana jest pod nazwiskiem wieży mahometańskiej, a prawdziwa jej nazwa jest Vang-Thia-Sa, to znaczy: Wieża oglądania rodziny.



Mamusia woła, aby dać dzienniczek do zapakowania. Spieszę więc skreślić te ostatnie na ziemi chińskiej opowiadania, tak dla mnie ciekawe i interesujące nie tylko, że są one rzeczywiste takimi ale i dla tego, że mój najdroższy ojczulek to wszystko na własne oczy widział.

A więc znowu w drogę! na pełne morze puszczamy się, ale już wszyscy razem. Jak to miło, wesoło, swobodnie, lekko na sercu, że ojczulek z nami. Mój ojczulek jedyny!

## CZEŚĆ VII.

### Zakończenie.

*Ha-noi.*

Doprawdy trudno mi wierzyć, abyśmy stąd kiedykolwiek byli wyjeżdżali. Tak jesteśmy znowu urządzeni wygodnie i dostatnio na naszym nowym mieszkaniu, że cała podróż do Chin, ta straszna wojna i jej groza, zdaje mi się być snem tylko, snem na przemiany przykrym i smutnym, to znowu wesołym i swobodnym a przedewszystkiem, nieskończenie fantastycznym.

Wszystko u nas po dawnemu, z biciem serca wyczekujemy listów z Europy, czytamy je razem siedząc na wypłatannej kanapie, a potem prowadzimy długie rozmowy na temat powrotu do kraju. I wtedy ja proponuję, abyśmy kupili dużą wieś w kraju rodzinnym z ogromnym domem i ogrodem, abym miała gdzie biegać z Antolkiem, Stasiem, i Jeanne, bo ta ostatnia, w moich fantastycznych marzeniach, ma zawsze niepoślednie miejsce. Zwykle te rozmowy kończy ojczulek westchnieniem i słowami:

„Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki pozwoli,  
I znowu dom zamieszkać, na ojczystej roli?  
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,  
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki;  
Nie znać innych prócz kosy i sierpa rynsztunków,  
I innych gazet oprócz domowych rachunków.”

Jesteśmy znowu razem, tylko trochę inni; u mamusi pojawiły się siwe włosy, których dotąd nie miała, jako wspomnienie przeżytych cierpień; tylko ojczulek piersi zdobi kilka nowych orderów. A w mieszkaniu na każdym miejscu napotkać można porozwieszane i porozstawiane najrozmaitszego rodzaju chińszczyzny, świadczące o naszej bytności w Chinach.

(d. n.)



## ZE ŚWIATA.

**Przyjaciel Ojca św.** Przed paru tygodniami zmarł w Rzymie jeden z najstarszych jego mieszkańców, były urzędnik papieski, Feliks Pacelli, który cieszył się wyjątkową przyjaźnią Ojca św. Zmarły był jednak o 12 lat starszy od swego dostojnego przyjaciela, gdyż umarł w 104-ym roku życia. Pomimo tak sędziwego wieku tylko przez ostatni rok nie wychodził z mieszkania, a w łóżku przed śmiercią zaledwie pięć dni przeleżał.

**Prześladowania niemieckie.** Niemcy, którzy pragnęliby wytepić wszystko, co jest słowiańskie, uciskają obecnie

z niezwykłą surowością Polaków, zamieszkujących księstwo Poznańskie i Szląsk. Ucisk ten dochodzi do tego, że nakazano dzieci w szkołach miejskich i ludowych uczyć państwa i religii w języku niemieckim. We Wrześni, miasteczku leżącym niedaleko Gniezna, postępowanie nauczycieli miejscowej szkoły niemieckiej wytworzyło sprawę, która wywołała słuszne głosy oburzenia w całej prasie europejskiej, nie wyłączając nawet niektórych pism niemieckich.

**Pomnik Antoniego Edwarda Odyńca.** W Wilnie w kościele św. Jana obok pomnika Adama Mickiewicza, którego fotografię podaliśmy w roku zeszłym w Wieczorach, stanął pomnik drugiego poety, serdecznego jego druha, A. E. Odyńca. Nie będziemy w tej chwili opisywali życia ani wyliczali pism i utworów tego znakomitego pisarza i zasłużonego męża, wspomnimy tylko, że urodził się w Giejstunach w gub. Wileńskiej 4 stycznia 1804 r. a zmarł w Warszawie 15 stycznia 1885 r. i pochowany w grobach rodzinnych na Powązkach. Młodość swą jednak i znaczną część życia spędził w Wilnie, gdzie odbywał studia uniwersyteckie i zawarł przyjaźń z nieśmiertelnym wieszczem naszym. Z tem większą przyjemnością podajemy do wiadomości czytelników „Wieczorów” to uczczenie pamięci wielkiego poety, że członków naszej redakcji łączą z nim bliskie węzły pokrewieństwa.

Pomnik, wzniesiony staraniem zamieszkałego w Wilnie synowca poety, wykonano w Warszawie. Pod bustem widnieje napis: Antoni Edward Odyniec i początek podniosłego wiersza, który w przeddzień śmierci podyktował otaczającym.

Coraz jaśniej i wyraźniej  
Czuje, że umieram  
Więc z ufnością bez bojaźni  
O krzyż się opieram.

Poświęcenie pomnika odbyło się d. 9 grudnia.

**Psy bernardyńskie i telefon.** Wiadomem jest, że na górze św. Bernarda w Szwajcaryi, zakonnicy utrzymują przytułek dla turystów i podróżnych, i że mają znaczną liczbę wielkich psów, które odszukują wśród śniegu i lodowców zabłąkanych podróżnych. W ostatnich latach urządzono wygodną drogę w wąwozie Św. Bernarda, i ustawiono na niej szałas, widoczne nawet wśród mgły, wędrowiec więc w razie niepogody i zmęczenia ma chwilowe schronienie. Każdy z tych szałasów połączony jest telefonem z przytułkiem, w razie zatem potrzeby, podróżny może zawezwać pomocy, a zakonnicy wysyłają człowieka i psa, który niesie koszyczek z chlebem, serem i winem i na 20 minut odległości pozna węchem kierunek, w którym znajduje się potrzebujący pomocy. Urządzenie to ułatwia ratunek; dawniej psy wysyłane były na chybił trafił i męczyły się często bez potrzeby. Wąwóz Ś-go Bernarda jest dotąd licznie uczęszczany — z gościny przytułku korzysta rocznie 4,000 do 5,000 turystów, 5,000 do 6,000 pielgrzymów i około 15,000 robotników pimonckich, szukających pracy w Szwajcaryi. Śnieg w wąwozie leży przez ośm miesięcy.

## Od Redakcyi.

Z prospektu *Wieczorów* na rok 1902, dołączonego do numeru 48-go, dowiedzieli się czytelnicy nasi o dłuższych powieściach i ważniejszych pracach, które w roku przyszłym wychodzić będą w naszym piśmie. Staraliśmy się nie tylko o rzeczy ciekawe i zajmujące, lecz i o rozmaitość treści, żeby zadowolnić wszystkich czytelników. Będą więc opowiadania historyczne z dawnych czasów, i powieści i podróże pełne przygód i zdarzeń, i opowiadania z życia naszej młodzieży, zarówno panienek, jak chłopców. Wie-



my bowiem z doświadczenia i listów waszych, że każdy lub każda, stosownie do swego usposobienia, niektóre z tych rodzaj utworów przekłada nad inne.

Z przyjemnością prawdziwą dodajemy jeszcze, że otrzymaliśmy od przyjaciółki naszego pisma p. Seweryny Duchńskiej, rzecz p. t.

### Wspomnienia pani Łowczyń

o pierwszej poetce naszej, Elżbiecie Drużbackiej z końca XVII go i pierwszej połowy XVIII go wieku.

Niezależnie od książki którą roześlemy jako premium bezpłatne w IV kwartale 1902 roku, prenumeratorzy *Wieczorów* mogą nabywać w Redakcyi po cenie niższej następujące książki: *Zygmunta Glogera Słownik rzeczy starożytnych polskich* (tom o 536 str.) zamiast 1 rub. 50 kop. — za 50 kop. oraz cztery najsłynniejsze powieści Juliusza Verne'a:

*Dzieci kapitana Granta*, wydanie nowe 3 tomy w jednym, broszurowane, zamiast 60 kop. — 40 kop., w oprawie zamiast 1 rub. — 60 kop.

*20,000 mil podmorskiej żeglugi* (Kapitan Nemo), wydanie drugie ilustrowane, broszurowane, zamiast 1 rub. 50 kop. — 1 r. W ozdobnej oprawie zamiast 2 rub. 50 kop. — 1 r. 50 kop.

*Podróż do środka ziemi*, wydanie drugie ilustr., broszurowane, zamiast 90 kop. — 70 kop. W ozdobnej oprawie zamiast r. 1 50 k. 1 rub.

*Sfinks lodowy* z ilustracyami, broszurowany, zamiast 1 rub. — 80 kop. W ozdobnej oprawie zamiast 1 rub. 50 kop. — 1 rub.

Pragnących otrzymać te książki pocztą, prosimy o przysłanie nadto na kosztą przesyłki, odpowiednio do wagi książek; za *Słownik* 28 kop., za każdą powieść Verne'a broszurowaną po 22 kop., oprawną — 28 kop.

Pieniądze na te książki najlepiej przysyłać razem z prenumeratą.

## NOWE KSIĄŻKI

Nadesłane do redakcyi „Wieczorów”

Otrzymaliśmy z wydawnictw gwiazdkowych r. b. następujące książki, *M. Arcta: Rycerze św. Kingi*, powieść z czasów tej królowej p. *S. Gębarskiego. Wspomnienia podlotka* *Z. Bukowieckiej*; dalej trzy powieści z dalekich krain, *Przyjaciół Edwardka, Wędrownik leśny, i Tajemnicza Bandera* opracowane przez *Br. Brzozowskiego i Wł. Umińskiego*, oraz *Obce ludy i Obce kraje*, ciekawe opisy podróżników, p. *Józefa Korzeńskiego*. Wszystkie te książki o zajmującej treści wydane nader starannie w ładnej oprawie i z licznymi rycinami.

Od *K. Treptego* otrzymaliśmy w równie pięknym ilustr. wydaniu powieść z czasów ks. Józefa Poniatowskiego p. t. *Złota Ostroga*, p. *Z. Morawską*, od *Warsz. Spółki Wydawniczej*: powieść *Bronisławy Porawskiej, „Nieznajoma z poddasza.”*

Przy kończącym się roku przypominamy o wczesnem odnowieniu prenumeraty na rok 1902 dla uniknięcia zwłoki w przesyłce pisma.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5—stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii rocznie koron 13. — W Prusach: rocznie mar. 12.

ADRES REDAKCYI, ULICA MAZOWIECKA NR. 10.

**TREŚĆ:** Anioł, wierszyk (z ryc.) — Gody, wiersz przez Sewerynę Duchńską. — Boże Narodzenie. — Dwie wigilie, opowieść hist. z XVII w. — Już idzie, wiersz (z ryc.) — Dzienniczek Wańdzy. — Ze świata (z ryc.) — Od Redakcyi. — Dodatek: Z kołędą, wiersz przez Irenę Mrozowicką (z ryc.) — Dary Gwiazdki. — Mały węłownik p. W. K. — Zabawa w pytania. — Łamigłówki i rozwiązania. Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Hrabina, powieść przez Teresę Jadwigę.

Redaktorka *Ludwika Hauke*. Доволено Цензурою. Вapшaвa 4 Дeкaбpя 1901 г.

Wydawczyni *Marya z Chomętowskich Balińska*.

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.

## Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

### NOWOŚCI 1902

*Powieści historyczne*

**Henryka Sienkiewicza**

dla młodzieży pod kierunkiem autora ułożone:

*Ogniem i mieczem* z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Kartonowane rb. 1.20, w ozdobnej opr. rb. 1.50.

*Potop* z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Kartonowane rb. 1.20 w ozdobnej oprawie 1.50.

*Pan Wołodyjowski* z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Kartonowane rb. 1.20, w ozdobnej oprawie rb. 1.50.

*Krzyżacy* z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Broszurowane rb. 1.50, w ozdobnej oprawie rb. 2.

*Quo Vadis* z 10 rycinami i mapą starożytnego Rzymu. Broszurowane rb. 1.50, w ozdobnej oprawie rb. 2.

*Co mi powiesz?* Powiastki dla małych dzieci przez *Maryę Weryho*, z 58 rysunkami. Karton. 75 kop.

*Cukierki dla malutkich*, 24 powiastek przez *Z. Morawską*, z 22 rysunkami St. Sawiczewskiego. Karton. rb. 1.

*Przygody trzech chłopczyków i jednej dziewczynki* p. *Z. Morawską*, z 6 rycinami. Karton. 80 kop.

*Nowe latko*. Poezye dla starszych dzieci *Maryi Konopnickiej* z ilustracyami kolorowanymi Piotra Stachewicza. Wydanie bardzo ozdobne na pięknym papierze w większym formacie, w ozdobnej, karton. okładce rb. 2.

*Przygody Adamka*. Powieść historyczna z XVIII wieku dla młodzieży przez *W. Przyborowskiego*, z 6 rycinami. Kartonowane rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1.30.

*Żołnierz Dewetta*. Z papierów młodego przyjaciela Janka Żórawskiego, Przepisała *Zofia Bukowiecka*, z 32 rysunkami. Karton. rb. 1.50. W ozdobnej oprawie rb. 1.80.

*Rotmistrz Wybrańce*. Powieść historyczna dla dojrzałszej młodzieży przez *Z. Morawską* z 6 rycinami St. Sawiczewskiego. Karton. rb. 1.50, w ozdobnej opr. rb. 1.80.

*Dzieciatko Jezus*. Boże Narodzenie według kołęd i pastorałek z kolorowanymi ilustracyami Piotra Stachewicza, z dodaniem 6 najulubieńszych kołęd, zastosowanych dla młodego wieku i muzyką układu *Piotra Maszyńskiego*. Wydanie wytworne w większym formacie, w ozdobnej okładce kartonowej rb. 1.50.

*Katalogi szczegółowe gratis i franco.*



## Z KOŁĘDĄ.

**J**uż z nieba aniołek Boży,  
Co czyta w myśli dziecięcej,  
I pod choinką pewnie wam złoży  
To, czego pragniem najwięcej,  
Tylko pomyśleć, pomarzyć trzeba —  
A wszystko anioł przyniesie z nieba.

Więc jabym najpierw chciał mieć konika,  
Z grzywą rozwianą u czoła,  
Co jak na skrzydłach wiatru pomyka,  
Kiedy nań jeździec zawoła. —

I do konika pragnąłbym szczerze  
Rzędu, jak wszyscy mają rycerze.

Lecz, to nie dosyć aniołku złoty!  
Koń z rzędem mi nie wystarczy —  
Puklerza jeszcze trzeba mi z cnoty,  
Co chroni lepiej od tarczy.  
Chęci do pracy trzeba i znoju,  
By wytrwać w życia trudzie i boju.

A choć to wszystko dasz na kołędę  
Skrzydlaty wysłańcze nieba —  
Ja jeszcze dalej prosić cię będę,  
Bo więcej darów mi trzeba.

Wszak ludzi smutnych, biednych tak wiele —  
Wspomnij o wszystkich, Boży aniele.

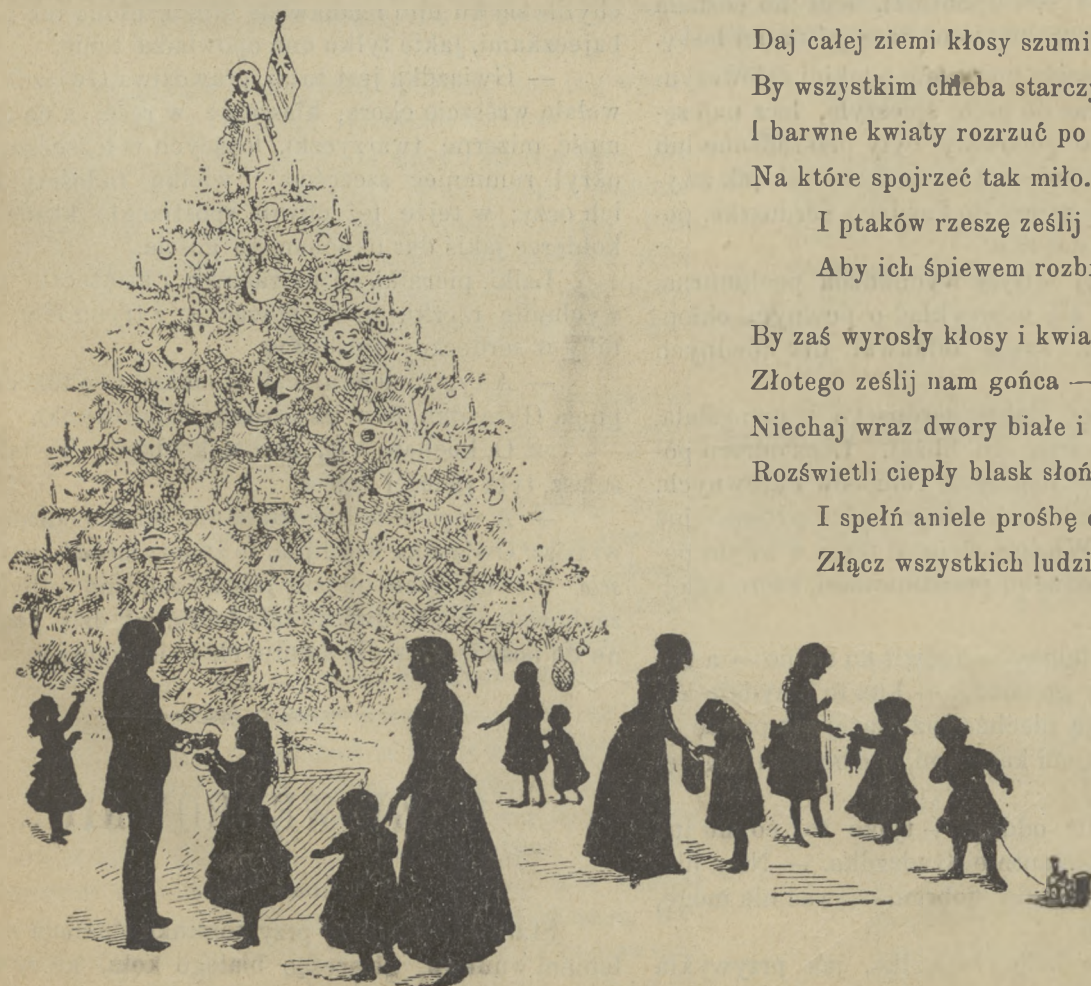
Daj całej ziemi kłosa szumiące,  
By wszystkim chleba starczyło,  
I barwne kwiaty rozrzuć po łące,  
Na które spojrzeć tak miło.

I ptaków rzeszę ześlij do gaju,  
Aby ich śpiewem rozbrzmiewał w maju!

By zaś wyrosły kłosa i kwiaty,  
Złotego ześlij nam gońca —  
Niechaj wraz dwory białe i chaty  
Rozświecili ciepły blask słońca.

I spełń aniele prośbę ostatnią:  
Złącz wszystkich ludzi miłością bratnią!

Irena Mrozowicka.





## DARY GWIAZDKI.



tulona w długi, śnieżny płaszcz, z kapturkiem zarzuconym na głowę, obchodziła Gwiazdka w mroźny dzień grudniowy wszystkie domy, wszystkie mieszkania, gdzie tylko były dzieci, by się przekonać, czy grzecznym zachowaniem się zasłużyły na jej dary w dzień Wigilijny.

O, bo dobre dzieci, takie, które są radością swych rodziców, nigdy nie kłamią, a w porządku utrzymują swe zabawki i książeczki, takie dzieci Gwiazdka kocha bardzo i cieszy się, gdy może ich nagrodzić.

A bywa nieraz bardzo hojna. Każdemu chce dogodzić, każdemu dać, czego najwięcej pragnie. Śliczne, strojne lalki od największej do najmniejszej, koniki kare, siwe, bułane, wózki, karety, tramwaje, pudełka z klockami, przeróżne gry, książeczki... wszystko gotowa rozdać, dla tem większej radości, tem większego uszczęśliwienia dzieci, w uroczysty dzień Wigilijny.

W dobroci swej nie opuszcza ta kochana Gwiazdka żadnego, choćby najbiedniejszego mieszkania, wszędzie się znajdzie, wszędzie upominek jakiś zostawia. Ale w tym roku obmyśliła jeden dar szczególny — którym postanowiła uszczęśliwić najlepsze dziecko, jakie pozna — i tego najlepszego szukała uważnie, szukała jeszcze, gdy już nawet wigilijny wieczór się zbliżał.

Nie brak wprawdzie było dzieci miłych i grzecznych, i tym zostawiała zwykle swe upominki, lecz nie poznała dotąd żadnego, któreby zasłużyło na szczególną jej łaskę.

Skoro tylko posłyszała pochwałę o jakiej dziewczynce lub chłopczyku, zaraz do nich śpieszyła, lecz najczęściej przekonała się, że pochwały były przesadzone lub niesłuszne, bo Gwiazdka nie sądzi z pozoru, tak jak zwykli czynić ludzie — ale zajrzy do każdego serduszka, pozna każdą myśl, każde uczucie.

Często też z takiej wizyty wychodziła pochmurna, smutna. Dowiedziała się naprzykład o pewnym chłopczyku, który zabawki swoje oddawał dla biednych dzieci.

— Ten musi mieć dobre serduszko — pomyślała, i copędzej biegnie poznać go bliżej. Lecz odrazu poznała, że chłopczyk miał bogatych rodziców i krewnych, od których dostawał tak dużo zabawek, że wreszcie już go wszystko nudziło. Właśnie siedział teraz w swym pokoju zarzuconym przeróżnymi przedmiotami, które kolejno brał do ręki.

— Mam aż trzy albumy — mówił do siebie — a ten jest już podarty, mogę go oddać. — I na to brzydkie konisko ze złamaną nogą niechże już dłużej nie patrzę — i na te książki z wydartymi kartkami, i te obrazki pogniecione...

— Tylko zbyteczne oddaje — tylko to, co mu już niemiłe — westchnęła smutnie Gwiazdka. — Nie, nie, takiego dziecka ja prawdziwie dobrem nazwać nie mogę, nie takiego dziś szukam.

I niestrudzona chodziła Gwiazdka, jak przywykła chodzić w każdą Wigilię Bożego Narodzenia i różnym

dzieciom różne zostawiała dary, ale tego najpiękniejszego podarunku nie miała komu zostawić.

Aż znalazła się wreszcie na progu Szpitalika Dziecięcego.

Tam tyle, tyle dzieci nieszczęśliwych, chorych, cierpiących. Tym się należy jakaś uciecha, jakaś ośłoda w niedoli. I Gwiazdka im nie poskąpi, o nie!

Ale oto spostrzega u łóżka jednej bardzo mizernej dziewczynki drugą dziewczynkę, która ją przysłała odwiedzić. Stała pochylona ku chorej w swej skromnej salopce i chusteczce na głowie.

Gwiazdka przysunęła się cicho tuż obok i słucha, o czem chora ze swym gościem rozmawia.

— Było mi dziś bardzo, bardzo smutno — mówiła blada dziewczynka. — Cały dzień płakałam, a teraz właśnie myślałam sobie, że ty idziesz w tej chwili do ochronki, tak jak szłyśmy tam razem zeszłego roku; i że będziesz się znowu tak cieszyła choinką śliczną, błyszczącą z płonącymi świeczkami, a ja...

— O nie płacz, nie! — zawołała przybyła — zobaczysz, jak wyzdrowiejesz będziemy razem miały niejedną jeszcze choinkę. Dziś nie chciałam tam pójść sama i pomyślałam sobie, że lepiej przyjdę tutaj, żeby cię rozweselić w ten uroczysty dzień Gwiazdki.

Chora dziewczynka zarzuciła przyjaciółce rączki na szyję.

— Dziękuję ci dziecię moje — odezwała się nagle Gwiazdka, głosem niby srebrny dzwoneczek — dziękuję ci! Taki dowód pamięci o mnie jest mi najmiłszy.

To nieoczekiwane przemówienie zdziwiło bardzo dziewczynki, które spojrzały na siebie, ale Gwiazdka, pochylona ku nim i zabawiła długo, długo tak pięknymi bajeczkami, jakie tylko ona opowiadać umie.

— Gwiazdka jest tutaj, prawdziwa Gwiazdka, — zawołała wreszcie chora, klaszcząc w ręce, a na tę wiadomość, mizerne twarzyczki, leżących w łóžeczkach dzieci okrył rumieniec szczęścia i wielką radością zabłysły ich oczy; w tejże też chwili spostrzegło każde na swej kołderce jakiś dar ukochanego gościa.

Lalki, pierniki, różne zabawki i książeczki trzymały wychudłe rączki, to podnosząc je z tryumfem, to tuląc niby w serdecznym uścisku.

— A ty, mała, czy kochasz mię także? — szepnęła Gwiazdka do ucha zdrowej dziewczynki.

— O, kocham cię, bardzo kocham. Ty tak rozweselasz, tyle radości dajesz.

— A więc odtąd będziesz mię miała codziennie. Bo widzisz: Gwiazdka wigilijna, to znaczy *światło, radość i wesele*. I twoje życie będzie jasne i radosne — byleś tylko zachowała swe serduszko tak dobre, jak dziś i tak skłonne do poświęcenia dla smutnych i cierpiących.

## MAŁY WĘDROWNIK.

(Dalszy ciąg.)

Staruszka, siadłszy przy kominku słuchała z zadowoleniem wnuków, głaszcząc białego kota, który się o nią ocierał.



Aby uprzątnąć stół do wspólnego obiadu dzieci poczęły liczyć i gatunkować wysypane pieniądze. Układały gromadki; miedziaków było najobficiej, szembrnej, drobnej monety mniej, a całkowity rubel tylko ja jeden. To też dziewczynka odezwała się z żalem:

— Tylko jeden rubel, babuniu.

— To niewiele — dorzucił chłopiec.

— A czy wiecie, dzieci — odparła staruszka — że jeden taki rubel, znaleziony kiedyś przez waszą babkę, podźwignął nas wszystkich z nędzy, i jeden rubel dużo szczęścia przynieść może.

— Jakże się ten nasz dziwnie błyszczy — zawołała dziewczynka.

Oj błyszczałem ja, błyszczałem słusznem zadowoleniem! Nieraz słyszałem narzekania, że pieniędzy kogoś zgubił — przyjemnie mi było teraz dowiedzieć się, że całej tej sympatycznej rodzinie sprowadziłem względny dobrobyt.

Po kilku dniach pobytu w tej izdebce skromnej, a jednak tak pełnej cichego zadowolenia, oddany zostałem jakiemuś panu, który przyszedł z kwitem, mówiąc coś o komornem, a staruszka nazywała go „panem rządcą.” W jego kieszeni zrobiło mi się tak nieprzyjemnie, jakby mię kto zimną wodą oblał; ale jak się przekonałem niechęć moja była nieusprawiedliwiona. Ów pan rządcą ułożył wkrótce mnie i wielu moich towarzyszy na biórku, przed jakimś panem poważnym i niemłodym. Pokój był piękny, leżało tam wiele książek i papierów. Zrazu z nieufnością spoglądałem na starego jegomościa i jego biórko, stawiałem wyżej moją staruszkę zieleniarkę nad jego osobę, jej ubóstwo nad jego zamożność.

Gdy obliczywszy wszystką monetę, pan ten wysunął wreszcie jedną z szuflad, jęknąłem z cicha.

— Zamknij, zamknij mnie znowu na lata całe, jak ów szkaradny sknera. Ale nie! Pan wyjął z szuflady paczkę kopert, począł na nich pisać liczby i adresy, i do każdej włożył pewną kwotę pieniędzy papierowych. Miał już zakleić ostatnią, gdy zawahał się chwilę, wziął kilka sztuk srebrnych rubli, między którymi i ja się znajdowałem, wsunął razem do koperty i zakleił.

— Tamten dusił nas w rulonach, ten woli trzymać nas w kopertach — pomyślałem — lecz w tej chwili usłyszałem, jak ów pan mówił do siebie:

— Dla tych maleńkich trzeba dać najwięcej, niech rosną zdrowo, niech rozwijają siły, harując na świeżem powietrzu, a przyglądając się cudom Bożym w naturze, niech przywykają zwracać oczy swoje i serce ku Bogu i pięknu. Niechaj się staną zdrową częścią naszego społeczeństwa! Panie błogosław im, błogosław mojej ofercie.

Usłyszawszy te słowa, wiedziałem już, że pójdę w świat. Wkrótce też znalazłem się w kasie ogniotrwałej jego mieszkania. W lokalu tym zbierało się często wiele osób, które ciągle radziły nad tem jedynie, żeby dzieci ubogie, chorowite, głodne, przyodziać, na świeże powietrze na wieś wysłać i dobrze karmić. Nie nudziło mi się tam wcale. Przysłuchując się wszystkiemu, myślałem, że ludzie w świecie różnią się jednak bardzo między sobą. Jedni kłopotą się nie tylko o swoje, lecz i o cu-

dze dzieci, o takie biedne, które chowają się po strychach i suterynach, jakby im z tego co przyszło, że jakieś obce dla nich dziecko, wyrosnie zdrowe, proste, a nie pokrzywione i chorowite. Sami nie skąpią na ten cel pieniędzy i domagają się, żeby nas inni dawali, a jednak korzyści z tego dla siebie żadnej nie mają. Inni też uganiam się za nami, lecz po to tylko, aby im samym wygodnie i dobrze było żyć na świecie. Spotykałem takich, którzy bardzo wiele mając pieniędzy, bliźniemu odma- wiali kawałka chleba. Czemu są tacy różni między wami? Jak nas srebrne ruble odlano z jednego kruszcu, tak i was Pan Bóg równo wszystkich stworzył... jak my, tak i wy do siebie podobni jesteście. Czy nie możesz mi powiedzieć, chłopczyku, czemu jedni o sobie tylko myślą, siebie kochają, inni zaś kochają wszystkich: biednych, chorych, upośledzonych, głodnych?

— Przecież tak Bóg przykazał i dał nam ludzimi serca — objaśnił Janek.

(d. n.)

## Zabawa w pytania.

Jedna osoba ma zgadnąć wyraz nie robiąc więcej nad dwanaście pytań. Grę tę można także nazwać grą w trzy państwa, ponieważ wszystko co istnieje w całej przyrodzie, dzieli się na trzy państwa, na państwo zwierzęce, roślinne i mineralne. Istoty żyjące składają państwu zwierzęce; państwo roślinne zawiera wszystko co żyje, ale się nie rusza; a państwo mineralne zawiera to, co ani żyje ani się rusza; jak kruszce i kamienie. Dla łatwiejszego zrozumienia niech posłuży następujący przykład.

Przypuśćmy, że słowem wybranem jest *kot*, i że na Kazia padł los zgadywania. Kazio: Z którego państwa jest przedmiot, który mam zgadnąć?

Helenka. Z państwa zwierzęcego.

Kazio. Czy jest żyjący?

Marynia. Żyjący.

Kazio. Czy jest dziki czy swojski?

Jaś. Jest dziki.

Zdziś. Nie, jest domowy.

Kazio. To musi być *kot*, gdyż jest najwięcej dziki ze wszystkich zwierząt domowych.

Jaś. Zgadłeś Kaziu; a teraz kolej zgadywania na Zdzisia, bo on ci ułatwił odgadnięcie swoją odpowiedzią. (Zdziś wychodzi i t. d.)

## ZAGADKA.

W skromnej postaci; na wierzchu szaty  
Imieniem Pańskim zbrojny do drogi.  
Od bram pałaców, do wiejskiej chaty,  
Co rok się w ludzkie dostaję progi.  
A gdy już kończę okres istnienia,  
Wśród życzeń, szczerych uściśnień dłoni,  
Nie jeden z ludzi ze łzą wzruszenia,  
Rok za mną cały pamięcią goni.  
Bom ja też przybysz nie z obcych krajów,  
Przyjęty zbytkiem między potrzeby.  
Lecz wynik święty przodków zwyczajów,  
Coroczny owoc ojczystej gleby.



## ROZWIĄZANIA DO N-ru 49-go.

## Arytmogryfu:

1) Długosz. 2) Lech. 3) Aser. 4) Cedr. 5) Halerz. 6) Cisa. 7) Amur. 8) Cal. 9) Eol. 10) Gopło. 11) Orlean. 12) Narcyz. 13) Iran. 14) Cecora. 15) Topaz. 16) Rawka. 17) Ursus. 18) Dan. 19) Neapol. 20) Erie. 21) Gloger. 22) Odoakr.

Dla chcącego, nic trudnego.

Szarady: Bu — ra — ki.

## Skrzynka do listów.



**Janince z Łasku.** Panienkom, które otrzymały pochwałę, a przysłały swój adres, rozesłaliśmy ozdobne kalendarzyki. Tobie i kalendarzyk i premium posłano. Może przyszedł po wysłaniu listu.

**Na gwiazdkę dla biednych** otrzymaliśmy od **Jadzi i Wandzi Ambrożewiczówn** rub. 10, od **Zosi Seroczyńskiej** własnoręcznie uszyte sukienki, i od **Gabryni Skrzyńskiej** także sukienkę, za co w imieniu ubogich przesyłamy im **Bóg zapłać**.

**Nagrody konkursowe dla: Topolki z Krasnego, Ireny Mań. Leopoldyny Cz., Muszki, Jadzi i Wańdzi Ambroż., Izy Was., i Aldony Szystow.,** wysłaliśmy.

**Zadania pod literami W. T.** otrzymaliśmy, czy będą drukowane obiecać nie możemy, nie przyjętych nie zwracamy.

**Dobre rozwiązania i zadania własnego układu nadesłali:** **Zosia Mańkow., Romantyczna, Józio Ch., Marysia B., Szczęśliwa, Gwiazdka i Topolka z Krasnego.**

Tę odpowiedź czytać już będziesz **Irenko Mańk.** w „wiecznym mieście”, dokąd ci „Wieczory” zaraz po otrzymaniu adresu posyłać będziemy. Niewątpliwie że dopiero teraz odniesiesz prawdziwą korzyść i przyjemność z tej podróży, bo w bardzo młodym wieku nie możemy ocenić ani piękności przyrody, ani wspaniałych zabytków sztuki, na które patrzymy. Dziękuję ci, za wiadomość, o czym się uczysz i jakie książki czytasz; ucieszyłam się, że „W krainie Tygrysów” was zajmuje. Proszę cię bardzo w wolnej chwili nie zapominać o mnie i dzielić się wrażeniami, których doznawać będziesz przy zwiedzaniu Rzymu, będzie to dla mnie miłym wspomnieniem chwil tam spędzonych.

Bardzo się zasmuciłam wiadomością o stracie, jaką ponieśliście, kochana **Różyczko z Czernihowa**, całem sercem boleść waszą dzielę i pojmuję, że smutną będzie wasza gwiazdka tegoroczna bez ukochanego braciszka. Niech Pan **Bóg** raczy wam zesłać ukojenie i pociechę, innemi słowy przy zbliżających się świętach, odezwać się do was nie mogę.

**Topolce z Krasnego.** Skrytość właściwie wadą nie jest, lecz natury zbyt skryte i zamknięte w sobie, szczególnie w obec osób najbliższych, nie jedną sobie sympatię i pozbawiają się same dobrej rady i serdeczności od innych. To też staraj się pozbyć zbyt sztywnej skrytości, która jak mi się zdaje, nie leży w twym charakterze, lecz wyrobiła się skutkiem tego, że nie masz rodzeń-

stwa i wychowujesz się sama. Pozbądź się prędko kaszlu, abyś podczas świąt użyła szlichtady i ślizgawki, jeżeli łyżwiarką jesteś.

**Siostrze Makówkom** tylko listownie mogłabym odpowiedzieć, gdyby mi przysłały swój adres, ale nie mogę podzielić ich zdania.

**Pytasz Litwineczko z nad Szeszupy**, czem zasłużyć na moją przyjaźń, i sama sobie swym miłym listem dajesz odpowiedź. Innej u mnie zasługi nie trzeba, nad miłą, serdeczną i zajmującą listy wasze, które mi tak pocziwie obdarzacie. Poczta co tydzień przysparza mi nowe korespondentki, a i dawne nie zapominają o mnie. Ucieszyłaś mnie bardzo obietnicą, że do ich stałego grona chcesz być zaliczona. Styl i pismo masz dobre i wyrobione, a wiadomości, których mi udzielasz bardzo mnie zajęły. Zgubiony numer wysyłamy. Karty pocztowe zbieram ciągle, ale muszę się przyznać, że z mniejszym zapalem niż z początku. Polecam się twojej pamięci.

**Halce z nad Teterowa.** Każdą swoją odezwą zacieśniasz węzeł sympatii i przyjaźni. Jaką mam dla ciebie, za ostatni mały liścik dziękuję, a jeżeli nie odpisuję dłużej to tylko, że miejsca w dzisiejszej skrzynce bardzo mam mało.

**Dla Złotej Chmurki** „Journal de la jeunesse”, zaprenumerować możemy, cena jego z przysyłką pocztową wynosi około 12 r. rocznie.

**Romci J.** za kartkę dziękuję.

Na zakończenie skrzynki dzisiejszej przyjmijcie wszyscy kochani moi najlepsze życzenia świąt wesółych. Niech najmniejsza chmurka nie zaćmi wam tych dni radosnych, niech w serduszkach waszych będzie tak cicho, błogo i spokojnie, jak u żłobka Świętej Dzieciny, a tak jasno, jak w wieczór wigilijny przy płonącej choince. Niech gwiazdka przyniesie każdemu to, czego pragnie najwięcej, a łamiąc się opłatkiem wśród grona kochających was i kochanych osób, nie zapominajcie o łączącej się myśli i sercem z wami.

Jaskółce.

## W teatrze Marynetek

Chmielna Nr. 9.

W sobotę i niedzielę poraz ostatni „Zaklęty królewicz” **A. Niemojowskiego**, przytem obrazy „Las i jego mieszkawcy” i kinematograf.

## Na Gwiazdkę.

Dwie serye po pięć książek oprawnych dla młodzieży, każda za jednego rubla.

**Serya I** *za zawiera:* Gębarski „Markus i Aurelian,” Verne, „Zielony promień,” Krasicki „Wybór Bajek,” Campe, „Ferdynand Korteż,” Mayne Reid „Zaginiona siostra,”

**Serya II** *ga:* Cooper „Pogromca zwierząt,” Verne, „Do biegu,” Cooper „Ostatni Mohikanin,” Lenartowicz „Wybór poezji,” Verne, „Rozbitki”.

Na przesyłkę każdej seryi dołączyć należy 20 kop.

**G. Aimard** „Myśliwi w Arkanzas” cena 60 kop.

w opr. kolorowej 75 kop w opr. ozdob 90 kop.

z przesyłką o 20 kop. drożej.

*Skład główny: księgarnia S. Bukowieckiego*

*Marszałkowska 100 w Warszawie.*

Księgarnia skutecznie również wysyła wszelkich innych książek i przyjmuje prenumeratę pism na prowincję po cenach katalogowych.

## NAJWIĘKSZY WYBÓR Ubrań dziecięcych

W MAGAZYNIE

JANINY

w Warszawie Marszałkowska Nr. 151.